



Rozmowa z
mec. ADAMEM
KRAUSE,
szefem kancelarii
radców prawnych
KRAUSE LEGAL
w Warszawie

Prawo do jazzu

Hobby, wyjdźcie po pracy do klubu, znalezienie swojego miejsca... Czy tak było w pana przypadku? Gdzie spotkał się pan z jazzem, jak powstały pierwsze zdjęcia?

Urodziłem się, wychowałem i wykształciłem w Toruniu. Tam wszedłem w zawód radcy prawnego. Obowiązki zawodowe przeniosły mnie do Warszawy. Dojeżdżałem do rodziny, która widywała mnie w weekendy. Trzeba było coś z tym zrobić. Zamieszkałem z rodziną w Łomiankach.

A tam perełka! Znakomity klub jazzowy...

Tak, Jazz Cafe to zupełnie wyjątkowe miejsce. Powiedział nam o nim ktoś ze znajomych. Tam powstała większość zdjęć, które oglądamy na wystawie. Na początku zdjęcia robiłem nieśmiało od stolika dla publiczności, przebiegałem się między głowami klientów, kadrowałem. W 2008 roku udało mi się „zdobyć” miejsce za barem. Najlepsze do uchwycenia w kadrze artystów grających w tym kameralnym klubie, w którym mieści się około stu osób. Wiedziałem już sporo – jak się ustawić itp. Jest tam bardzo klimatycznie. Wtedy podczas koncertu

Jest pan szefem dobrze prosperującej kancelarii radcowskiej, dziś jednak chciałbym, abyśmy pomówili na inny temat. Pana pasja to fotografia. A specjalizacja to wizerunki muzyków, głównie jazzowych. Prawnik, amator, wchodzi w sferę publiczną, odnosi sukcesy w tej dziedzinie. Pan skromnie określa to mianem zuchwalstwa.

Publiczne pokazywanie moich fotografii jest – w moim mniemaniu – zuchwalstwem na tle działalności artystów przedstawianych na tych fotografiach. Oni tworzą. Ja chodzę po klubach muzycznych czy po ulicy i przyglądam się ludziom. Z rozmysłem uprawiam „przyglądactwo”.

Kiedy pojawiła się ta pana pasja?

Fotografia „chodziła za mną” od bardzo dawna, już od czasów szkolnych, ale poważną znajomość zawarliśmy dopiero w epoce cyfrowej. W czasach fotografii analogowej chyba brakowało mi determinacji, by ruszyć z fotografovaniem. Trudniej też było zdobyć sprzęt. Były czasy, że niełatwo było cokolwiek kupić. Na szczęście, to się zmieniło.

Dziś rozmawiamy w przededniu pana kolejnej wystawy zdjęć. Patrzymy na nie i tyle w nich prawdy o prezento-

wanych muzykach, tyle ekspresji, że można usłyszeć muzykę. Tak chyba tylko Wojciech Mann mówił kiedyś o fotografiach Marka Karewicza, światowej klasy mistrza w tym fachu.

Takie spostrzeżenie sprawia mi wiele satysfakcji. „Zdjęcia, które słyhać” – coraz częściej zdarza mi się słyszeć taką opinię o moich zdjęciach.



Agi Zaryan, Grażyny Auguścik i Grzegorza Karnasa powstały pierwsze zdjęcia, z których byłem zadowolony. Później już śmiało prosiłem właścicielkę klubu i kolejnych artystów o zgodę na fotografowanie podczas koncertów. Przez cztery lata te zdjęcia trafiały do szuflady. Wreszcie ośmieliłem się opublikować je w internecie – od razu mogłem pokazać zdjęcia z ponad dwudziestu koncertów.

Gdy pierwsze bariery zostały pokonane...

...nie brakowało już okazji, by robić kolejne zdjęcia, także na zaproszenie artystów. Pojawiała się związana z tym satysfakcja. I tak na przykład w ubiegłym roku fotografowałem w Trójce w Studiu im. Agnieszki Osieckiej. W marcu był to koncert Antoniego „Ziuta” Gralaka z projektem YeShe, a miesiąc później Anny Serafińskiej z zespołem Groove Machine. Na okładkę nagrajnej wówczas płyty trafiło jedno z moich zdjęć. Latem zeszłego roku fotografowałem występ zespołu Tie Break podczas Warsaw Summer Jazz Days. Kilka tygodni temu zostałem poproszony, aby sfotografować Stanisława Soykę i Adama Struga podczas nagrywania przez nich płyty z poezją Bolesława Leśmiana. Zdjęcia te będą ilustrować książeczkę z tekstami, wydaną wraz z płytą.

Gdzie tu zuchwalstwo? To znakomite przykłady rozwoju pasji, podpartej talentem?

Frazę o zuchwalstwie powtórzyłem za Wojciechem Waglewskim, który swe działanie nazwał zuchwalstwem. Jeśli mówi tak artysta takiej rangi, to gdzie jest moje miejsce w tym szeregu? Nigdy nie uważałem się za artystę.



Robiłem te zdjęcia i myślałem – dlaczego właściwie miałyby to kogoś zainteresować. Tak myślałem i niczego nie przyśpieszałem. Aż dotarło do mnie, że ludzie coś dostrzegają w moich zdjęciach.

Spoglądam na zdjęcie Grażyny Łobaszewskiej, mojej ulubionej wokalistki, ono żyje. Przypomina mi się Opole 77 bodaj, gdzie wykonała utwór „Gdybyś”. Do dziś pamiętam te ciarki na skórze. Bardzo lubię to zdjęcie. A jej płyta z utworami Czesława Niemena przynosi rewelacyjne interpretacje.

„Prawo do jazzu. Wydanie poszerzone” – to tytuł wystawy, która jest

pretekstem do naszej rozmowy, co oznacza?

Wydanie poszerzone, bo jedną taką wystawę już oglądaliśmy. To był mój debiut i to od razu przy okazji inauguracji Jazz Jamboree w listopadzie ubiegłego roku. Był to pomysł Anny Serafińskiej, by przy okazji jej występu otwierającego festiwal pokazać moje zdjęcia. Wybrałem dwanaście zdjęć, które przez dwa tygodnie były eksponowane w Teatrze Syrena. Tym razem prezentuję także dziewięć nowych niepokazanych wówczas fotografii.

A skąd to prawo do jazzu? To jakby kłama zamykająca pana działalność zawodową i twórczą...

Gdy przygotowania były w fazie końcowej, trzeba było pomyśleć o tytule wystawy. Po pierwsze, jakiś tytuł musiał być! Po drugie, taki przyszedł mi do głowy jako pierwszy, więc już nie zastanawiałem się nad innym. Po trzecie, jak pan zauważył, wiąże w jakiś sposób dwie bliskie mi sfery, zawodową i muzyczną. Można by na ten temat mówić długo. Prawo do jazzu to szeroka kategoria. Owo prawo do jazzu przysługuje w jakiś sposób każdemu z nas, każdemu w inny sposób. A ja słucham, patrzę i „notuję”. I cieszę się tym!

Dziękuję za rozmowę.

Wojciech Romanowicz

Więcej zdjęć na stronie:
www.adamkrause.pl

